

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 13 (2017)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Piotr Krupiński, „Dlaczego gęsi krzyczały?" Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2016, 356 s.

Bartłomiej Krupa
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

kruposz@yahoo.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-9003-4225

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.392
Strony/Pages: 802-807

CC BY

OPEN ACCESS

Piotr Krupiński, *„Dlaczego gęsi krzyczały?" Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2016, 356 s.

Nakładem Wydawnictwa Instytutu Badań Literackich PAN wyszła niedawno książka Piotra Krupińskiego *„Dlaczego* gęsi krzyczały?" Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku. Osobliwa to monografia. Przyznam, że mimo wielokrotnej lektury – niektóre szkice znałem już zresztą wcześniej – nadal mam kłopot, by ją ocenić. Wynika to nie tylko z odmiennej perspektywy, lecz przede wszystkim z problemu określenia intencji autorskich, suponowanego czytelnika oraz gatunku wypowiedzi. O ile kwestia zamierzeń nadawczych po dyskusjach z autorem zyskała na jasności, o tyle wciąż nie jestem pewien, dla kogo książka ta jest właściwie przeznaczona.

Krupiński porusza się w obrębie trójkąta literatura–zwierzęta–Zagłada. Na pozór kolejność wierzchołków jest dowolna, autor krąży wokół nich symetrycznie. Jak deklaruje, zależy mu „na ciągłej oscylacji pomiędzy biegunami *humanitas* i *animalitas* [...], [podejmuje] poszukiwanie międzygatunkowych szczelin, przestrzeni, w których na losy człowieka wpływ miały inne gatunki" (s. 13). Celem autora jest „konsekwentna próba przeczytania polskiej literatury, sytuującej się w szeroko pojętym kręgu Zagłady, w marginalizowanej dotąd perspektywie animalistycznej" (s. 13). *„Dlaczego gęsi krzyczały?"* (tytuł zaczerpnięty z opowiadania Isaaca Bashevisa Singera) otwiera prolog, dotyczący odsłonięcia w 2004 r. Animals in War Memorial w Londynie – pomnika poświęconego zwierzętom ginącym w działaniach wojennych. Następnie otrzymujemy opis obecności szczurów oraz koni na frontach pierwszej wojny światowej. W zasadniczej, poświęconej Zagładzie części przyglądamy się stykowi ludzi i insektów (rozdz. I), myszy (rozdz. II), szczurów (rozdz. III), krów (rozdz. IV), saren i zające (rozdz. V), owadów (rozdz. VI), świni (rozdz. VII) oraz psów (rozdz. IX). Autor bierze na warsztat pisarzy uznanych – Zofię Nałkowską, Czesława Miłosza, Mariana Pankowskiego i Stanisława Różewicza. Z ich twórczości wyławia drobne fragmenty dotyczące zwierząt i poddaje je wielostronnej, szczegółowej analizie, nawiązując do metody mikrofilologicznej, zaproponowanej swego czasu przez badaczy z Uniwersytetu Śląskiego. Jednocześnie nie zapomina o uznanych interpretatorkach tematów zwierzęcych – Zofii Stefanowskiej i Janinie Abramowskiej.

W kontekście wydobywania szczegółu warto przyjrzeć się okładce. Na pierwszy rzut oka przypomina ona malarstwo abstrakcyjne – czarno-czerwone plamy na białym tle. Dopiero analiza pracy Agaty Zbylut *Szczecin–Berlin–Szczecin* wyjaśnia, że mamy do czynienia z owadami rozbitymi na szybie samochodu, co sytuuje nas w zupełnie innym miejscu. Szkoda, że okładka nie została przez au-

tora skomentowana, choć – jak się dowiedziałem – wynikało to z wprowadzenia projektu na obwolutę tuż przed drukiem.

Metoda lektury Krupińskiego polega na łączeniu oddalonych asocjacji. Na przykład w rozdziale *Krowy nad gettem* wychodzi od zdania Emanuela Ringelbluma „Bydło »latało« nad dachami", dotyczącego szmuglu, następnie przechodzi do śladów obecności krów gettowych w literaturze autobiografizującej – u Ludwika Heringa i Bogdana Wojdowskiego – by na drodze naturalnych (?) skojarzeń zawędrować przed przedstawiające krowy obrazy Marca Chagalla i ciąg asocjacyjny zamknąć powrotem do Ringelbluma, który odmalował, jak Chagall pędzlem, sztetle w hasłach dla wydawanej w Berlinie *Encyclopedii Judaica*. Wszystko łączy się tu ze wszystkim w hermeneutycznej figurze koła. Niekiedy autorskie interpretacje, szczególnie z punktu widzenia tradycyjnie zorientowanego badacza literatury, nie wspominając o historykach *per se*, wydać się muszą karkołomne. Wbrew przestrodze, że „należy ostrożnie dawkować analogie i porównania" (s. 140), autor zestawia np. mieszkańców zlikwidowanych PGR-ów ze szczurami tępionymi przez Agatę Bielik-Robson w firmie deratyzacyjnej matki (s. 138–142). Sam zdaje się dostrzegać kontrowersyjność niektórych pomysłów. Pisze np.: „nie chciałbym narazić się na zarzut, że »pod maską« skróconej metafory (tu ponownie cudzysłów) dostrzegłem więcej niż było tam zdeponowane" (s. 51), jakby przeczuwając, że rozważania noszą znamiona nadinterpretacji.

Literaturoznawcza orientacja autora ujawnia się wtedy, gdy zadamy dwa pragmatyczne pytania:

– co ta książka wnosi do naszej wiedzy o zwierzętach?

i

– co wnosi do naszej wiedzy o Zagładzie?

Odpowiedź nie wypada zbyt korzystnie. Po dokładniejszym przyjrzeniu się tej opowieści, również po wyjaśnieniach autorskich, okazuje się, że preferowany jest biegun literackości. Generalnie praca powinna nosić podtytuł „Motywy zwierzęce w literaturze Zagłady". Często Krupiński w ogóle nie wkracza na grunt *animal studies* (wymowne jest, że praca nie ukazała się w wydawanej przez IBL serii „Nowa Humanistyka"), a tym bardziej nie wprowadza ich w obręb historii. Nie udaje się zatem deklarowany zamiar: „tak uregulować swój filologiczny kompas, by jego igła wyraźnie wychyliła się w kierunku literackich narracji zwierzęcych, tekstów, które w zdecydowanie odmienny sposób problematyzują relacje pomiędzy ludźmi a zwierzętami" (s. 107–108). Obawiam się, że ów kompas wychylił się zbyt słabo. Niektóre fragmenty, np. skądinąd ładne *Zdarzenie sygnatury*, sprawiają wrażenie, jakby przywędrowały z innej książki. Próżno w nich szukać zwierząt. Pod tym względem Krupiński jest bardziej zachowawczy od autorów świeżych, choć już klasycznych, a zarazem prowokujących do polemik: Charlesa Pattersona, autora książki *Wieczna Treblinka* (2002, pol. wyd. 2003), Borii Saxa, autora *Animals in the Third Reich* (2009), oraz Érica Barataya, autora *Zwierzęcego punktu widzenia* (2012, pol. wyd. 2014). Prawdziwe otwarcie polskiej historiografii na tę problematykę jeszcze przed nami. Być może taką dys-

kusję zapoczątkuje praca Karoliny Wróbel o zwierzętach w getcie warszawskim, która niebawem ukaże się nakładem Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Nie znajdziemy też u Krupińskiego perspektywy tradycyjnie rozumianej biologii. Zauważa on: „Celowo pomijam tu horyzont wiedzy biologicznej, skomplikowane kwestie rodem z etologii, o których jako literaturoznawca, a nie ornitolog, nieśmiało pozwoliłem sobie wspomnieć jedynie w przypisie" (s. 61). W owym przypisie powołuje się na popularyzatorów biologii – Kruszewicza i Wajraka, którym daleko do ornitologii w duchu *science*. Nie oznacza to oczywiście, by tzw. głos naukowy miał być decydujący. Podsunąłby on jednak alternatywny język mówienia o zwierzętach.

Również w przypadku wiedzy o Zagładzie nie dostajemy w „*Dlaczego* gęsi krzyczały?" niczego nowego. Zdarza się Krupińskiemu popełniać błędy, np. kiedy pisze, że żydowscy mieszkańcy zostali „wygnani przez gestapo z jednego z gett utworzonych na południu okupowanej Polski" (s. 214). Wiemy skądinąd, że likwidacji gett nie dokonywało wcale gestapo (tajna policja państwowa), lecz specjalne oddziały porządkowe przy wykorzystaniu miejscowej, polskiej policji granatowej, straży pożarnej i innych służb. Wybija się za to świetny, wstrząsający rozdział poświęcony etologowi Konradowi Lorenzowi – nobliście, piszącym o „szybkiej i bezbolesnej metodzie uśmiercania" mających być pokarmem dla węży drobnych stworzeń (szczurów) przez ciskanie ich o podłogę (s. 109). Lorenz przyznaje się do tego w świętoszkowatej konfesji. Dodać trzeba, że naukowiec ten ma za sobą znaczący epizod członkostwa w NSDAP i pracy w poznańskim instytucie psychologii, gdzie w 1942 r. prowadził wątpliwe etycznie doświadczenia. Lorenz z hipokryzją przemilcza ten okres, choć odziedziczył z tego czasu wiele poglądów i obsesji (np. czystości rasy).

Próżno szukać w książce Krupińskiego tła społecznego. Można się w tym miejscu bronić – jak czynił autor w dyskusjach – że to materiał na inną monografię, jego intencje były odmienne, hermeneutyczne, jednak pytanie, czy da się dzisiaj w ogóle uprawiać jakąkolwiek hermeneutykę bez uwzględnienia kontekstu społecznego (zawsze mówimy z jakiegoś miejsca) lub historycznego (zawsze mówimy w konkretnym czasie, w ramach obowiązującego dyskursu), pozostaje w mocy. Kiedy więc autor dokonuje „glosy translatologicznej" (s. 32), pisząc o zmianie w polskim tłumaczeniu tytułu powieści Michaela Marpurego *War Horse* (1982) na *Czas wojny* (2011), to aż prosi się o komentarz dotyczący kondycji polskiego dyskursu, gdzie owa zmiana może być sygnałem braku akceptacji w obrębie epickich ujęć wojny z takiej nieoczywistej perspektywy.

Zasadniczy mój zarzut dotyczy jednak zbyt lekkiego przechodzenia nad fundamentalnymi problemami dotyczącymi tzw. posthumanistyki. Kiedy Krupiński pisze o potrzebie „zdjęcia kulturowej maski" i jednocześnie za istotną uznaje odpowiedź na pytanie, „czy tego rodzaju próba, będąca efektem pokusy zajrzenia pod symboliczną powierzchnię, w ogóle jest możliwa" (s. 108), chciałbym, by ten problem znalazł rozwinięcie, bo należę do osób, które na tak postawione pytanie odpowiadają negatywnie. Mój opór wobec prób poza-ludzkiego oglądu

wynika nie z przyczyn etycznych – co chciałbym z całą mocą podkreślić – lecz metodologicznych. Konieczność podważenia ludzkiej supremacji i wyczulenia na cierpienie zwierząt jest dla mnie bezdyskusyjna. Podstawowy kłopot polega na tym, że w perspektywie konstruktywistycznej nie da się wejść w poza-ludzki świat i nie ma w istocie żadnej post-humanistyki, ponieważ jest język, swoista kula u nogi, który nie pozwala nam na osiągnięcie poza-ludzkiego punktu widzenia. Świat poznajemy za pośrednictwem języka.

Coś istnieje dla nas, jak pisał Berkeley, wtedy i tylko wtedy, kiedy to możemy obserwować, natomiast gdy nie obserwujemy, nie możemy mieć pewności, czy to nadal istnieje. Innymi słowy, bycie zwierząt oznacza bycie (przez nas) postrzeganym (*esse* = *percipi*). Tak modne ostatnio afekty są dla mnie też – w czym jestem dość pryncypialny – poprzedzone językiem. Kiedy więc autor pisze, że ruchome centrum jego książki „skupia się w miejscu, w którym oba te wymiary – ludzki i zwierzęcy, zwierzęcy i ludzki – spotykają się, tworząc skomplikowany, wielopłaszczyznowy splot" (s. 14), to mamy cały czas świadomość, że wszystko rozgrywa się w obrębie naszego, ludzkiego języka. Nie wierzę też – inaczej niż nadmiernie ufający Baratayowi autor – że uwzględnienie „perspektywy animalistycznej pozwoli nam odnaleźć nowe punkty odniesienia tyleż dla samej literatury dotyczącej Zagłady, ile dla pasma wymykających się słowu doświadczeń" (s. 17) lub że „wystarczy nowa metoda lektury tekstów, którymi od dawna dysponujemy, by zbliżyć się do tego, co wydawało się nieosiągalne" (s. 30). Sam Krupiński nie jest zresztą konsekwentny. Powiada w innym miejscu: „Skłaniałbym się ku opinii, że przedstawicielom literaturoznawczej wspólnoty interpretacyjnej nawet na moment nie wolno zapominać, że – przywołajmy Wisławę Szymborską – przyszło im (nam) podążać za napisaną sarną, która biegnie przez napisany las" (s. 230–231). Autor często sprawia wrażenie, jakby parował potencjalne ciosy lub unikał kwestii drażliwych. Zabezpiecza się np. przed posądzeniem o to, że „reanimuje dawno zarzucone teorie zamazujące granicę pomiędzy światem przedstawionym dzieła a tzw. rzeczywistością realną" (s. 42), co jest „jako lekturowe ujęcie z wielu względów poznawczo niesatysfakcjonujące" (s. 42–43). Tymczasem w obrębie paradygmatu poststrukturalnego istnieją propozycje, które godzą świat lektury i świat poza-lekturowy, choć nadal utekstowiony, by wymienić tylko nowy historycyzm.

Krupiński pisze, że „twórczość literacka jest w stanie dostarczyć nam czegoś, co sceptycy nazwaliby zapewne substytutem czy atrapą zwierzęcej pamięci" (s. 31). Jak przystało na sceptyka, sądzę, że nie jest to atrapa, lecz imputacja. Nawet jeśli mówimy o zwierzętach, mówimy naszym językiem, za nie. Nie ma wypracowanego żadnego modelu wspólnej komunikacji. Stosunkowo nowa propozycja, jaką daje zoo-semiotyka jest dopiero na początku drogi. Dotychczasowe próby porozumienia się wiązały się w najlepszym razie z opresyjną filo-zwierzęcością (nawiązuje tu do pojęcia filosemityzmu, zaproponowanego przez Elżbietę Janicką i Tomasza Żukowskiego), w najgorszym z czystą przemocą. Dość przywołać głośny *casus* Margaret Lovatt i delfina Petera, przez sześć miesięcy

1965 r. uczestniczących w finansowanym przez NASA eksperymencie, mającym na celu badanie możliwości komunikacji międzygatunkowej. Lovatt przebywała z delfinem całą dobę w specjalnie odizolowanym, wypełnionym wodą laboratorium i uczyła go ludzkich dźwięków. Po zamknięciu projektu Peter trafił do innego laboratorium – w Miami, gdzie żył w mniejszym, słabo nasłonecznionym zbiorniku, najwyraźniej tęsknił za Lovatt i ostatecznie popełnił samobójstwo[1].

Próby prze-pisania historiografii pod znakiem „historii niekonwencjonalnej" często grzeszą demagogią. Natomiast tym, co niewątpliwie możemy robić, jest wyczulenie na wszelkie przypadki przemocy w obrębie naszego, językowo poznawanego świata. To akurat główna zasługa książki. Autor jest wrażliwy na wszelki ucisk i doskonale zdaje sobie sprawę, że jednym z kluczowych dylematów jest pytanie, „jak opowiadać o częstokroć tragicznym losie zwierząt w tak szczególnym kontekście jak druga wojna światowa, Holokaust, ludobójstwo, by nie zostało to poczytane za mimowolny przejaw deprecjacji ludzkiego cierpienia, a nawet gest urażenia cudzej pamięci" (s. 12). Udzielając odpowiedzi, Krupiński stara się zachować złoty środek. Z jednej strony opowiada się przeciw akcji PETA *Holocaust On Your Plate*, uznając ją za nadużycie, z drugiej wytyka np. Jamesowi Serpellowi, iż antropomorfizuje, próbując rehabilitować świnie jako zwierzęta domowe. Tymczasem *W towarzystwie zwierząt* Serpella jest właśnie o zwierzętach domowych i swoistym ludzko-zwierzęcym ekosystemie. O takim, a nie innym, tzw. dzikim (choć oczywiście nie ma już dziś takiego) środowisku i w jego obrębie Serpell się porusza. Trudno więc czynić z tego zarzut, że pisze o oswojonych świniach, które stają się „miłymi pieszczochami". Zresztą samemu Krupińskiemu też zdarza się zapominać o ludzkiej optyce. Kiedy pisze: „Nie każdy z nich [koni] miał tyle szczęścia co Ragtime, słynny angielski koń, który otrzymał pięć odznaczeń i po powrocie na Wyspy paradował wraz z kombatantami z orderami przypiętymi do grzywy" (s. 33), to nawet jeśli czyni to z przymrużeniem oka, mocno powątpiewam, czy wspomniana sytuacja wiązała się dla Ragtime'a ze szczęściem. Śmiem twierdzić, że noszenie orderów wśród wiwatujących tłumów stanowiło dla niego udrękę, w przeciwieństwie do przytulanej w „domowym ekosystemie" świni.

Na wyróżnienie zasługuje sygnatura autorska – zindywidualizowany język. Autor „wpisał" w książkę siebie. Nie tylko mamy do czynienia z narracją pierwszoosobową, w której Krupiński nie boi się ujawniać swoich poglądów, lecz także stykamy się z prywatną, nierzadko barokową mową. Dykcja ta może być różnie oceniana. Dla wielu czytelników książka będzie udana lub nawet piękna. Przyznam, że mnie osobiście często drażniła. Odnoszę wrażenie, że autor w równym

[1] „Delfiny nie oddychają automatycznie, tak jak ludzie. Każdy oddech jest u nich świadomym wysiłkiem. Jeśli ich życie staje się nieznośne, biorą ostatni oddech i opadają na dno. Już się więcej nie wynurzają" (Łukasz Woźnicki, *O kobiecie, która sypiała z delfinami, czyli ten eksperyment poszedł bardzo źle*, http://wyborcza.pl/1,76842,16132532,O_kobiecie__ktora_sypiala_z_delfinami__czyli_ten_eksperyment.html#ixzz3ZP0xS8yX (dostęp 14 V 2017 r.).

stopniu delektuje się budowaniem kunsztownych zdań i efektownych asocjacji, co dociekaniem sensu. Jednym z ulubionych wyrazów z autorskiego słownika jest redundancja. Nader to wymowne, bo opowieść, którą otrzymaliśmy, jest właśnie redundantna, nadmiarowa, niekiedy ocierająca się o pustosłowie. By podać jeden tylko przykład: „Podejmując się tego, co z wielu względów trudne, jeśli nie niemożliwe, decydujemy się na podwójny ruch lekturowy – na ruch lektury podwójnej" (s. 150). Nagromadzenie tych wszystkich „ba", lub manierycznych zabaw słownych oraz wtrąceń w nawiasach („czyż można inaczej?", s. 82), często archaizowanych („bo przecież nie chodzi tu li tylko o owady", s. 43; „jako się rzekło", s. 84), stanowiących komentarze do komentarzy, zbyt często przesłania właściwy przekaz. Ich obecność daje się uzasadnić tylko wtedy, jeśli za zasadniczą funkcję tej książki uznalibyśmy – wbrew temu, że jest to tzw. praca na stopień (habilitacja) – manifestowanie własnego ja, funkcje estetyczne, a nie poznawcze. Jeśli jednocześnie zapomnimy o wszelkich odniesieniach do posthumanistyki i sugestiach, że ta monografia jest czymś więcej niż niebanalna, odważna, nieukrywająca się za pozornym obiektywizmem praca literaturoznawcza, książka broni się całkiem dobrze. Jeśli taki był jej cel – a przyznam, że coraz bardziej się ku temu skłaniam – wtedy wypada ją ustawić na półce zatytułowanej „esej poświęcony motywom zwierzęcym w literaturze Zagłady" i oceniać wedle odmiennych niż epistemologiczne kryteriów. To już jednak materiał na odrębną, w innym miejscu publikowaną recenzję.

Bartłomiej Krupa